

# PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 191

RUCH ODNOWY  
† SŁOWIAN †

15. IV. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org) lub [polpatriot.com](http://polpatriot.com)

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Katyń; 2) W historycznym momencie; 3) Zmowa „bandy trojga”; 4) Agenci (*Angory*), są wśród nas; 5) A diabeł boruta kusi na bratniej Białorusi; 6) Teraz Iran?; 7) Wygnanie Żydów; 8) Zdrada Jezusa – V; 9) Wiadomości;

## KATYŃ

Na podstawie broszury wydanej w 1943 r. pt. „Katyń”

W miesiącach letnich 1942 roku kilku Polaków należących do oddziałów pracy przy armii niemieckiej oraz osoby cywilne wyzwolone z niewoli bolszewickiej dowiedzieli się od ludności tubylczej, że w pobliżu Smoleńska, **bolszewicy... rozstrzelali Polaków**. Z opowiadań miejscowych wieśniaków i robotników dowiadują się oni powoli, że rozstrzelanych Polaków zakopywano przypuszczalnie w lesie katyńskim, na prawo od drogi prowadzącej od szosy Smoleńsk-Katyń do Domu Wypoczynkowego NKWD (dawniejsze GPU). Podobno na dworzec w Gniazdowie niejednokrotnie przychodziły transporty z jeńcami, oficerami polskimi, którzy następnie byli odtransportowywani ciężarówkami do pobliskiego lasu katyńskiego. Polacy bliżej zainteresowali się losom swoich rodaków i zaczęli kopać w pagórku, który na pierwszy rzut oka nie harmonizował z naturalnym otoczeniem krajobrazu i wydawał się dziełem rąk ludzkich. Niebawem natrafiono na zwłoki polskiego oficera, jak świadczył o tym mundur. Ani im w głowie jednak nie powstała myśl, na jak potworny natrafili grób masowy. Ponieważ oddział niemiecki, do którego byli owi poszukujący przydzieleni, musiał udać się gdzieindziej, zaprzestano poszukiwań.

Przeżącona i sterroryzowana, okrutnym panowaniem bolszewickim ludność, nie opowiadała chętnie o swoich przeżyciach z roku 1940. Dopiero wiosną 1943 r. Docierają do władz niemieckich wiadomości o dołach ze zwłokami w lesie katyńskim. Władze niemieckie podejmują wobec tego systematyczne, rozległe badania, które stopniowo pozwalają odtworzyć z przerażającą dokładnością wypadki poprzedzające ową masową zbrodnię; powoli też ujawniają się potworne rozmiary tego masowego morderstwa jeńców. Złożone pod przysięgą zeznania licznych świadków jasno oświetlają stan rzeczy i pokrywają się z danymi, wynikającymi z badań wykopaliskowych. Zeznania te udowadniają, że już od szeregu lat las katyński używany był przez GPU jako miejsce straceń i że ostatnio prawie że cały polski korpus oficerski, który dostał się do niewoli bolszewickiej, padł ofiarą potwornego mordu masowego.

S a c h e r o w, sołtys wsi Nowo-Bateki zeznaje, co następuje:

„Od roku 1937 do 1941 pracowałem na kolei między innym jako przetokowy na dworcu smoleńskim. W miesiącu marcu 1940 r. nadchodziły pociągi towarowe z okręgu tambowskiego; do tych pociągów zwykle doczepionych było 5-6 dużych pulmanowskich wagonów aresztanckich. Przy rampie przeładunkowej odczepiano 2 lub 3 wagony, podczas gdy resztę skierowywano dalej do stacji „Gniazdowo”. Z papierów kolejowych mogłem się przekonać, że te pociągi, względnie owe wagony aresztanckie, jeździły na odcinku Riazan-Ural przez Kozłów-Tambow-Jelna do Smoleńska. Od konwojentów tych pociągów dowiedziałem się, że jeńcy byli poprzednio w Kozielsku (na odcinku Riazan-Ural), gdzie w dawnym wielkim klasztorze więziono wiele tysięcy jeńców. Jako przetokowy miałem okazję przyglądać się z bliska, jak (z owych wagonów) prowadzono jeńców do samochodów więziennych, które odjeżdżały następnie szosą w kierunku Gniazdowa. Jeńcy ubrani byli w polskie mundury i prawie wszyscy byli oficerami, między cywilami widziałem czasem księży”.

„Do moich obowiązków należało również przeglądanie odstawianych wagonów, dzięki czemu miałem sposobność przejrzeć wagony, w których transportowano jeńców. Wagony te składały się z 10 cel-przedziałów, z których każda normalnie mieściła 6 osób. Jak jednak mówili konwojenci, w każdej z tych cel zamykano 18-20 ludzi”.

Zeznanie świadka Iwana A n d r e j e w a, mieszkańca wsi Nowo-Bateki: Już od roku 1918 było wiadomym, że ówczesna policja wojskowa „Troika” stale rozstrzeliwała ludzi w lesie katyńskim. To samo działo się dalej za panowania bolszewickiego aż do wybuchu wojny 1941 r... W kwietniu i maju r. 1940 obserwowałem co następuje:

„Na dworzec w Gniazdowie przychodziły codziennie 3-4 wagony aresztanckie. Więźniów przeprowadzano do czekających już na nich samochodów więziennych i odwożono szosą w kierunku Katynia. Kilkakrotnie widziałem sam, jak kolumna tych samochodów wjeżdżała w bramę zamkniętego terenu na Kozigórze. Przypuszczałem, że ludzi tych umieszczano w wielkich budynkach, zbudowanych jeszcze w roku 1934 przez NKWD. Wraz z wielu ciekawymi mieszkańcami naszej wsi znajdowałem się zwykle w Domu operatywnym (spółdzielczym) odległym od miejsca przeładowywania więźniów o mniej więcej 15-20 m. Stamtąd mogliśmy wszystko dokładnie zaobserwować. Jeńcy byli przeważnie młodymi silnymi ludźmi w polskich mundurach, przeważnie byli to oficerowie”.

Z innych zeznań, a między innymi z zeznań świadka Parfeona K i s i e l o w a wynika, że całymi tygodniami w godzinach wieczornych okoliczni mieszkańcy słyszeli krzyki i strzały. Inni świadkowie opowiadali, że w pobliżu miejsca straceń, tam mianowicie, gdzie zalesione zbocze stromo opada w kierunku łuku Dniepru, istniał od roku 1934 Dom Wypoczynkowy dla wyższych urzędników GPU. W całej okolicy opowiadano o orgiach, które się tam odbywały. Akompaniament bezwstydu do ponurej tragedii!

Z tych zeznań świadków naocznych oraz z znalezionych przy pomordowanych pamiętników możemy sobie odtworzyć dokładny obraz, w jaki sposób jeńcy przewożeni byli z obozu w Kozielsku do Katynia. W marcu rozpoczął się korowód transportów z obozów, ale żaden z wywożonych nie wiedział, że ta podróż zakończy się w krwawym lesie katyńskim. Transport za transportem opuszczał obóz w Kozielsku. Do 300 mężczyzn włączano do wagonów, przeznaczonych na 120 osób. 9 maja wyjechał z Kozielska ostatni transport z 150 jeńcami.

Już podczas zbierania materiałów z zeznań świadków rozpoczęto pod fachowym kierownictwem odgrzebywanie kopców. Zwiedzającym lasów od razu rzuca się w oczy, że wśród dawniejszego zadrzewienia prześwitują liczne wyłysienia. Wprawdzie i tutaj w ciągu lat utworzyła się powłoka roślinna; ubogi wszelako tutaj drzewostan składa się z młodych sosenek i brzoź, zasadzonych widocznie niedawno. Szereg kopców, o wymiarze 15 × 30 metrów każdy, świadczy od razu swoim wyglądem, że stworzone zostały ręką ludzką. Już przy pierwszym próbnym kopaniu natrafiono na stos trupów. Był to pierwszy grób masowy. Do głębokości czterech metrów zwłoki leżą obok siebie warstwami. Posunięty stan gnilny udowadnia, że znajdowały się już pod ziemią od dłuższego czasu. Dziwnie skrzyżowane pozycje trupów zdradzają, że nie miało tu miejsca normalne chowanie zmarłych, lecz że po prostu zostały one pogrzebane na miejscu kaźni. Ponieważ zwłoki leżą przeważnie twarzami zwrócone w dół, wnioskować należy,

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

że całymi grupami rozstrzelivano tu ludzi, umieszczonych w dole szeregami obok siebie i warstwami jedna ponad drugą. Warstw było dwanaście. Ten stan faktyczny potwierdzają fachowcy z zakresu medycyny sądowej. Łatwo można obliczyć, że ów pierwszy grób zawiera około 3 000 trupów. Aby stwierdzić wymiary pola grobu, kopano przejścia do najbliższych położonych polan. Tam gdzie te ganki natrafiają na stary drzewostan, nie znajdowano zwłok. Wszędzie jednak, gdzie drzewostan jest przerzedzony, napotyka się **na nowe groby**. Łączną ilość tu zakopanych osób ocenia się na co najmniej 12 000.

Rozpoczyna się mozolna, pełna udręki, przez całe tygodnie wlokąca się praca identyfikowania zwłok. Wszelkie przedmioty wartościowe, jak zegarki, pierścionki i ruble odebrano już przysłzłym ofiarom, jak potwierdzają to, znalezione przy zwłokach kwity sowieckie. Trupom pozostawiono jednak książeczki wypłat, stare zezwolenia na broń, dowody osobiste, wizytówki, zaświadczenia szczepień, fotografie, pamiątniki, listy itp. Przecież kaci z GPU nie mogli przypuszczać, że po upływie trzech lat dokumenty te staną się podstawą strasznego aktu oskarżenia. Przy zwłokach znajdują się też polskie pieniądze, te bowiem banknoty nie przedstawiały dla morderców żadnej wartości. Przeprowadzono stwierdzenie tożsamości około 70% zbadanych zwłok. Dalsze jednak prace identyfikacyjne odbywają się nadal na podstawie dokumentarnego materiału, mocno niestety uszkodzonego przez proces gnilny. Prace wykopaliskowe ujawniają coraz to nowe szczegóły. W pewnym dole obok dwóch polskich generałów leżą niemal wyłącznie oficerowie sztabowi, w innym dole niemal wszystkim pomordowanym związano ręce na plecach. Nikogo oczywiście nie zdziwi okoliczność, że wśród zamordowanych znaleziono zwłoki kilku kapelanów polowych; odpowiada to przecież znanym metodom bolszewickim.

Udało się również ustalić, kiedy się odbyły te masowe egzekucje. Najpóźniejszy egzemplarz gazety, jaką znaleziono u jednej z ofiar, datowany jest z dnia 22 kwietnia 1940 r. Robota katów GPU obejmowała więc najprawdopodobniej okres od marca 1940 r. (jak to wynika z dzienników, znalezionych przy trupach) do maja 1940 r. Tragiczne, rozpaczliwe sceny musiały się dziać w toku owych rozstrzeliwań. Udowadniają to związane ręce wielu ofiar, jak również potwierdzone oświadczeniami świadków wypowiedzenia komisarzy GPU, że młodzi polscy chorążowie w chwili odtransportowywania ich do lasumordowni błagali o darowanie im życia. Na niektórych zwłokach stwierdzono charakterystyczne, czworokątne ślady pchnięć bagnietów sowieckich, rozdawane widocznie w drodze na miejsce kaźni. Wszystkie bez wyjątku ofiary zgładzone zostały osławionym strzałem w kark z tyłu, praktykowanym przez bestie z GPU. W niektórych wypadkach postąpiono z wyrafinowanym okrucieństwem. Jeden z trupów np. miał usta zakneblowane garścią wiórów i czapką, a surdut związany rękawami nad głową. W czasie tej ofiary, znajdują się dwa otwory postrzałowe. Oto w krótkich słowach stan faktyczny, ujawniony przed przerażonym spojrzeniem całego świata, dzięki odkryciu grobów w krwawym lesie katyńskim. Tomy można by zapełnić nazwiskami zidentyfikowanych zwłok, na podstawie znajdujących się przy trupach notatek i pamiątników możnaby odtworzyć mroźące krew w żyłach tragedie. Każda jednak z osobna tragedia tych nieszczęśliwców blednie wobec okrutnego faktu, że 12 000 polskich oficerów runęło pod strzałami w kark katów GPU i zostało zakopanych w lesie jak zwierzęce ścierwo. I nie zdziwi już nikogo fakt – udowodniony ponad wszelką wątpliwość przez wypowiedzenia świadków – że **owymi katami byli żydzi-bolszewicy**.

**Kierownikami masowych egzekucyj byli czterej członkowie mińskiego komisariatu GPU. Już same nazwiska trzech z nich, a mianowicie Lew Rybak, Chaim Finberg i Abraham Borissowicz, świadczą o żydowskim pochodzeniu tych osobistości.**

Z wszystkich zakątków Europy przybywali sprawozdawcy i znakomitości, aby naocznie przekonać się o okrutnych mordach, dokonanych w lesie katyńskim. Żaden z nich niezależnie od tego, czy to był lekarz lub pisarz, żołnierz lub polityk, nie opuścił Katynia bez najgłębszego wstrząsu duchowego.

Były polski premier ministrów, prof. Kozłowski, w ten sposób się wyraził:

**„Jako Polak stoję wstrząśnięty przed krwią mojej ongiś armii. Człowieka rozpacz ogarnia przed okrucieństwem tego czynu i każe stwierdzić, jak straszliwe muszą być następstwa tego barbarzyństwa, opierającego się na bolszewickim terrorze. Po sumiennym zbadaniu wszystkich istniejących danych nie może już ulegać żadnej wątpliwości, że w Katyniu zaszedł wypadek masowego mordu, dokonanego przez GPU”**

Pisarz flamandzki Philip de Pillezjin w ten sposób charakteryzuje swoje wrażenia:

**„Jeśli naprawdę istnieje szatan, to z pewnością żyje on w Rosji Sowieckiej”.**

Prezes Walońskiej Wspólnoty Kultury Pierre Hubermont oświadczył:

**„Twarze zamordowanych napiętnowane są grymasem bólu i strachu. Śmierć ich była straszliwa. Oficerowie kładli się w dole na zwłokach swoich kolegów”.**

Wszyscy ci obserwatorzy określają zbrodnię katyńską, jako rzecz przejmującą niewypowiedzianą zgrozą i najbardziej wstrząsającą, jaką w życiu swym ujrzeli. Tak samo przedstawiciele europejskiej nauki głęboko przeżyli potworne widowisko krwawego czynu żydowsko-bolszewickich katów. We wstępie do protokołu, opublikowanego przez specjalną komisję jako wynik przeprowadzonych badań, powiedziane jest:

**„W czasie od 28 do 30 4. 1943 r. komisja, składająca się z czołowych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki europejskich uczelni wyższych oraz wybitnych profesorów medycyny, przeprowadziła sumienne badania naukowe na terenie masowych grobów polskich oficerów w lesie katyńskim pod Smoleńskiem”.**

Wspólne sprawozdanie, międzynarodowych rzeczoznawców medycyny sądowej, przytaczamy niżej w dosłownym brzmieniu. Mimo - a może właśnie na skutek - swej suchej rzeczowości, jest to jeden z najbardziej wstrząsających dokumentów, znanych z dziejów ludzkości.

*Smoleńsk, dnia 30. 4. 1943.*

**Protokół**

sporządzony w wyniku dochodzeń w sprawie grobów masowych polskich oficerów w lesie pod Katyniem koło Smoleńska, przeprowadzonych przez komisję czołowych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetów europejskich i innych znanych profesorów medycyny wyższych uczelni.

W czasie od 28 do 30 kwietnia 1943 komisja złożona z czołowych przedstawicieli medycyny sądowej i kryminalistyki uniwersytetów europejskich i innych znanych profesorów medycyny wyższych uczelni poddała dokładnemu badaniu naukowemu masowe groby oficerów polskich w lesie pod Katyniem koło Smoleńska.

Komisja składała się z następujących osób:

1. Belgia: Dr. S p e l e e r s, profesor okulistyki na uniwersytecie w Gandawie,
2. Bułgaria: Dr. M a r k o v, docent medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Sofii,
3. Dania: Dr. T r a m s e n, prosekretar instytutu medycyny sądowej w Kopenhadze,
4. Finlandia: Dr. S a x e n, profesor anatomii patologicznej na uniwersytecie w Helsinkach,
5. Włochy: Dr. P a l m i e r i, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Neapolu,
6. Krocja: Dr. M i l o s l a v i c h, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Zagrzebiu,
7. Holandia: Dr. d e B u r l e t, profesor anatomii na uniwersytecie w Groningen,
8. Protektorat  
Czech i Moraw: Dr. H a j e k, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki w Pradze,

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

9. Rumunia: Dr. Birkle, lekarz sądowy rumuńskiego ministerstwa sprawiedliwości i pierwszy asystent instytutu medycyny sądowej i kryminalistyki w Bukareszcie,

10. Szwajcaria: Dr. Naville, profesor medycyny sądowej na uniwersytecie w Genewie,

11. Słowacja: Dr. Rubik, profesor anatomii patologicznej na uniwersytecie w Bratysławie, szef państwowego instytutu zdrowia Słowacji,

12. Węgry: Dr. Orsó, profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Budapeszcie.

Przy pracach i obradach delegacji asystowali również: 1. profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na uniwersytecie w Wrocławiu Dr. Buhthz, który na polecenie Naczelnego Dowództwa Niemieckich Sił Zbrojnych kieruje pracami nad odkopaniem grobów pod Katyniem. 2. Insp. med. Dr. Costedt, który otrzymał od szefa rządu francuskiego polecenie asystowania przy pracach komisji.

Niedawna wiadomość o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w lesie pod Katyniem niedaleko Smoleńska, otrzymana przez władze niemieckie, spowodowała ministra zdrowia Rzeszy dr. Contiego do zaproszenia do Katynia wymienionych uczonych fachowców z różnych krajów europejskich do przeprowadzenia oględzin miejsca odkrycia i do wyjaśnienia tego jedyne w swoim rodzaju wydarzenia.

Komisja przesłuchała osobiście kilku miejscowych rosyjskich świadków, którzy między innymi potwierdzili, że w miesiącach marca i kwietniu 1940 roku, wyładowywano na pobliskiej stacji kolejowej w Gniazdowie prawie codziennie większe transporty kolejowe oficerów polskich, transportowano ich w samochodach więziennych do lasu pod Katyniem i więcej ich już nie widziano; ponadto komisja zapoznała się z dotychczasowymi wynikami badań przeprowadziła oględziny znalezionych dowodów rzeczowych. W ten sposób wykopano do dnia 30 kwietnia 1943 r. 982 zwłok. Z tego 70% natychmiast zidentyfikowano, podczas gdy znalezione przy innych papiery mogą być użyte do zidentyfikowania dopiero po przeprowadzeniu starannych badań wstępnych. Wszystkie zwłoki, wydobyte przed przybyciem komisji zostały też poddane oględzinom i obdukcjom w znacznej części przez prof. Buhtza i jego współpracowników. Do dnia dzisiejszego odkopano 7 grobów masowych. Największy z nich zawiera przypuszczalnie 2 500 zwłok oficerów polskich. Członkowie komisji obdukowali osobiście 9 zwłok i poddali oględzinom liczne wybrane specjalnie zwłoki.

Jako przyczynę śmierci stwierdzono u wszystkich dotąd wykopanych bez wyjątku zwłok strzał w głowę. Stwierdzono przeważnie strzał w kark, mianowicie - jeden strzał, w niewielu wypadkach dwa strzały i tylko w jednym wypadku 3 strzały. Miejsce strzału (wlot) znajduje się nisko na karku i prowadzi przez kość potyliczną tuż koło głównego otworu tyłu czaszki, podczas gdy wylot znajduje się z reguły w okolicy nasady włosów, na granicy mózgu i tylko w niewielu wypadkach położony jest nieco niżej. Wszystkie rany pochodzą od strzałów pistoletowych kalibru poniżej 8 mm.

Wnosząc z pęknięcia czaszki i znalezienia śladów prochu na kości potylicznej w pobliżu miejsca strzału, jak również z równomiernością strzałów, wszystkie strzały oddane zostały przez przystawienie wylotu lufy lub z bezpośredniej bliskości, tym bardziej, że kierunek drogi kuli jest we wszystkich wypadkach ten sam z tylko niewielu małymi odchyleniami. Rzucająca się w oczy jednakowość ran i lokalizacja miejsca strzału na zupełnie ograniczonej przestrzeni w okolicy kości potylicznej wskazuje, że strzały oddała wycwiczona ręka. U wielu zwłok stwierdzono jednakowe więzy na rękach, a w kilku wypadkach uderzenia bagnetem na mundurach i skórze. Wykonanie skrępowania jest takie samo, jak na zwłokach rosyjskich osób cywilnych, wydobytych również z grobów w lesie pod Katyniem, a pochowanych tam znacznie wcześniej. Dalej stwierdzono również, że strzały w kark oddane były z równą pewnością do cywilnych Rosjan, których zwłoki znaleziono. Stwierdzenie powierzchniowego strzału na głowie jednego z oficerów, zabitego strzałem w kark, który uszkodził tylko zewnętrzną powierzchnię kości, można wnosić, że kula ta zabiła innego oficera i dopiero po przestrzeleniu tegoż ugodziła w głowę zabitego już oficera, leżącego w grobie. Fakt ten dowodzi, że rozstrzelanie odbywało się w wykopanych grobach dla zaoszczędzenia transportu zwłok do grobów.

Masowe groby znajdują się na polanach leśnych. Są one zupełnie wyrównane i obsadzone młodymi sosnami. Według oględzin dokonanych przez członków komisji i na podstawie zeznań rzeczoznawcy inspektora leśnego von Herffa co najmniej pięcioletnie w cieniu wielkich drzew słabo rozwinięte sadzonki sosny, przesadzone zostały na to miejsce przed trzema laty. Masowe groby wykopane zostały na terenie pagórkowatym o pokładzie piasku i sięgają częściowo aż do wody zaskórnej.

Zwłoki leżą prawie bez wyjątku na brzuchach, gęsto obok siebie i na sobie, po brzegach równo ułożone, w środku bardziej w nieładzie. Nogi są prawie w każdym wypadku równo wyciągnięte. Widocznie układano je systematycznie. Mundury wykopanych zwłok mają według zgodnych stwierdzeń komisji w ogóle i w szczególności, guziki, dystynkcje służbowe, odznaczenia, buty, stemple na białźnie itp. Bezwzględne cechy polskiego umundurowania. Są to mundury zimowe; często znajduje się futra, kurtki skórzane, buty oficerskie, swetry, charakterystyczne polskie czapki oficerskie. Tylko nieliczne szczątki należą nie do oficerów. W jednym wypadku stwierdzono, że zamordowany był księdzem. Ilość ubiorów odpowiada ilości poszczególnych ciał. Spodnia bielizna jest w porządku zapięta, szelki i pasy założone w porządku. Z tego wynika, że zwłoki pochowane zostały w mundurach noszonych aż do śmierci.

Przy zwłokach nie znaleziono ani zegarków, ani pierścionków, jakkolwiek zamordowani oficerowie musieli posiadać zegarki, co wynika z notatek, w których podawane są daty i godziny aż do ostatnich dni. Przedmioty z kruszców szlachetnych można znaleźć tylko przy niewielu zwłokach w ukryciu. Natomiast znaleziono u wielu zwłok złote zęby. Znaleziono również polskie banknoty w większych ilościach, nierzadko także drobne monety, dalej polskie pudełka od papierosów i zapalek, a w kilku wypadkach również papierosnice i cygarniczki, z wrytym napisem „Kozielsk” - nazwa ostatniego sowieckiego obozu jeńców, w większości pomordowanych. Znaleziono przy zwłokach dokumenty (dzienniczki, listy, gazety) pochodzą z jesieni 1939 do marca i kwietnia 1940, ostatnia stwierdzona data pewnej gazety rosyjskiej to dzień 22 kwietnia 1940 r.

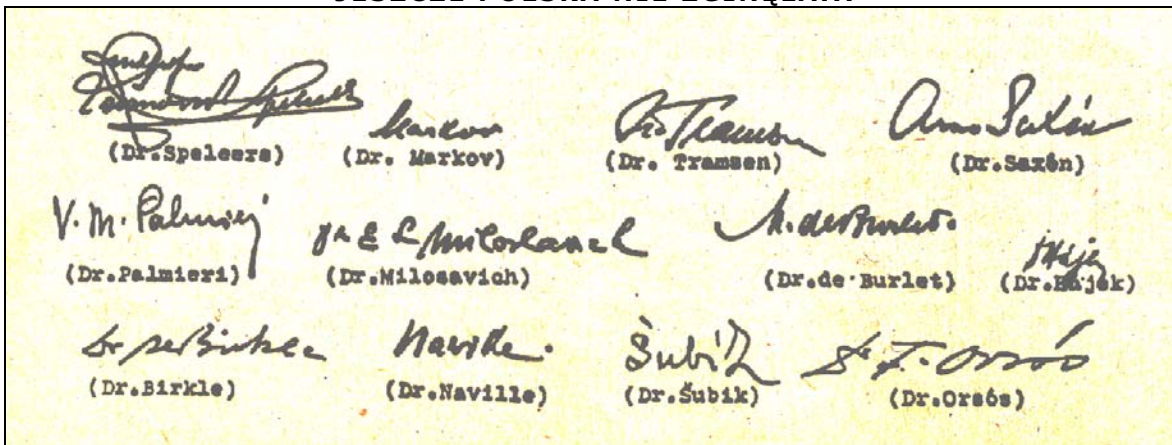
Zwłoki znajdują się w różnym stopniu i w rozmaitej formie rozkładu, zależnego od położenia zwłok w grobie i w stosunku do siebie. Obok mumifikacji na powierzchni i na brzegach znajduje się w środkowych częściach grobów masę zmacerowaną. Sąsiadujące ze sobą zwłoki pozlepiane są zgęszczoną trupa masą, w szczególności wskutek ciśnienia i rozkładu sąsiednich ciał, co jest dowodem, iż zwłoki złożono do grobów bezpośrednio po zamordowaniu.

Stwierdzono zupełny brak robactwa, mogącego pochodzić z czasu zakopania grobu; wynika to z tego, że rozstrzelanie i zakopanie zwłok nastąpiło w zimnej i wolnej od insektów porze roku.

Szereg czaszek, poddano badaniu co do zaszytych zmian, co według doświadczeń prof. Orsós ma wielkie znaczenie przy ustaleniu czasu śmierci. Chodzi w tym wypadku o wapienną kilkuwarstwową inkrustację na powierzchni już zhomogenizowanej gliniasto-mózgowej papki. Takich objawów nie można zauważyć u zwłok leżących w grobie mniej niż trzy lata. Stan taki stwierdzono m. in. w bardzo wyraźnej formie na wewnętrznej stronie czaszki zwłok Nr 526, pochowanych na powierzchni jednego z wielkich grobów masowych.

Komisja zbadała w lesie pod Katyniem masowe groby oficerów polskich z których to grobów dotąd siedem otwarto. Z tych siedmiu grobów wydobyto dotąd 982 zwłok, które zbadało, częściowo obdukcjonowano, a 70% zidentyfikowano. Zwłoki wykazują bez wyjątku jako przyczynę śmierci strzał w kark. Z zeznań świadków, ze znalezionej przy zwłokach korespondencji, zapisków, gazet itp. wynika, że rozstrzelanie odbyło się w miesiącach marca i kwietniu 1940. W ten sposób zgodne są w zupełności wymienione w protokole stwierdzenia w grobach masowych i na poszczególnych zwłokach polskich oficerów.

Podpisano własnoręcznie:



Tym druzgocącym sprawozdaniem zamyka się rozdział katyński. Rozdział ten zdobył sobie już ponurą nieśmiertelność jako największy, najbrutalniejszy mord masowy dziejów świata, a przecież to tylko jeden, choć wyjątkowo wstrząsający, czyn z bogatej praktyki morderczej bolszewickich siepaczy. To, co wynika dalej z niego, a co dotyczy już całej europejskiej społeczności kulturalnej, to sprawa walki z systemem, który wyniósł mord masowy na piedestał swego politycznego działania. Ofiary z Katynia łączą się z ofiarami Litwy, Łotwy i Estonii z owymi milionami ludzi, jakimi bolszewizm obarczył swe sumienie w czasie krwawego 25-cioletniego władania. Ofiary te domagają się zdecydowanej, jasnej odpowiedzi od każdego świadomego swej odpowiedzialności Europejczyka. Katyń jest mrozącym krew w żyłach przykładem tego, co uczyniłby żydo-bolszewizm za milczącym poparciem Anglii i Ameryki – z Europą, gdyby tym katom udało się przedrzeć na zachód i opanować kraje europejskiej kultury. Gdyby się to stało, przyszły grób masowy nie nazywałby się Katyniem lecz – „Europa”.



### W HISTORYCZNYM MOMENCIE

#### Szanowni Państwo!

Bez żadnej naszej zasługi - staliśmy się mimowolnymi świadkami, a poniekąd - również uczestnikami historycznego momentu. **1 kwietnia** o godzinie 17,17 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej głosami 384 posłów, przy 56 głosach sprzeciwu i 12 wstrzymujących się, uchwalili ustawę upoważniającą prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego do ratyfikowania Traktatu Reformującego zwanego Traktatem Lizbońskim. Przypominam datę, godzinę a także inne okoliczności tej decyzji, podobnie jak nazwisko prezydenta, ponieważ składając podpis pod Traktatem Reformującym już na wieki zajmie miejsce w historii Polski obok króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Stanisław August, jak wiadomo - swoim podpisem legitymizował likwidację państwa polskiego wskutek III rozbioru, zaś pan prezydent Lech Kaczyński, ratyfikując Traktat Reformujący, formalnie zrezygnuje z niepodległości Polski i włączy ją do nowego państwa pod nazwą Unia Europejska, w charakterze jego części składowej.

Wbrew bowiem kręactwom i kłamstwom, jakie parlamentarzyści wpisali do uchwały towarzyszącej ustawie ratyfikacyjnej, ratyfikacja Traktatu Reformującego oznacza likwidację niepodległości Polski. Polska bowiem od 2009 r. stanie się częścią składową nowego państwa - Unii Europejskiej. Nigdy jeszcze, żadna część składowa jakiegokolwiek państwa nie była niepodległa. Przeciwnie, była właśnie podległa władzom tego państwa, którego była częścią składową. Jeśli ktokolwiek uważa inaczej, to albo jest durniem, albo łajdakiem, albo jednym i drugim jednocześnie, bo takie połączenie często się zdarza.

Z punktu widzenia polskich patriotów, którzy uważają niepodległość państwową za coś wartościowego, za co warto nawet oddać życie, wyrzeczenie się niepodległości przez najwyższe władze, które nie zostały do tego zmuszone ani klęską wojenną, ani splotem niekorzystnych okoliczności, z pewnością odbierane jest tragicznie. Ale tej tragedii towarzyszyła farsa której autorem był prezes Prawa i Sprawiedliwości, pan Jarosław Kaczyński.

Pan Jarosław Kaczyński uchodzi za wirtuoza intrygi, ale tak, jak niektórzy w biznesie się przeinwestowują, to on bardzo często się przeintrygowuje. Tym razem przeintrygował się do gołej ziemi. Odegrana przez niego komedia obliczona była na wywołanie u naiwnych wrażenia, że oto Jarosław Kaczyński w ostatniej chwili uratował niepodległość i żywotne interesy państwowe Polski. Tymczasem tak naprawdę chodziło mu tylko o przysłonięcie zdrady niepodległości Polski listkiem figowym w postaci uchwały, do której popisywano rozmaite kłamliwe zakłęcia. Ta uchwała nie tylko pozbawiona jest jakiegokolwiek znaczenia prawnomiędzynarodowego, ale nawet znaczenia w wewnętrznym, polskim systemie prawnym. Przyznał to oficjalnie z trybuny sejmowej poseł Platformy Obywatelskiej Zbigniew Chlebowski którego deklaracji, prezes Jarosław Kaczyński musiał wysłuchać z międzianym czołem. Donald Tusk nie okazał się zbyt hojny wobec niego i wobec Prawa i Sprawiedliwości. Pragnąc wywiązać się wobec swoich mocodawców, zgodził się w końcu na upragniony przez prezesa PiS listek figowy, ale tak bardzo go podziurawił, że cała sromota jest mimo przysłonięcia widoczna.

Dlaczego jednak tak się zioszczę na prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego? Przecież nie tylko on głosował za ustawą ratyfikacyjną. Donald Tusk i wszyscy posłowie Platformy Obywatelskiej też głosowali za ratyfikacją, podobnie jak posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Lewicy i Demokratów. To prawda, ale tylko Prawo i Sprawiedliwość ustami woczą prezesa obiecywało bronić interesów państwowych i narodowych. Platforma Obywatelska wiadomo; utworzona przy udziale agentów komunistycznej rozwiędki, jest dzisiaj polityczną ekspozyturą wpływowego i rozgałęzionego stronnictwa pruskiego, więc nikt normalny nie spodziewał się po niej, ani nie spodziewa obrony polskich interesów. Sojusz Lewicy Demokratycznej, będący faktycznym kierownikiem politycznym Lewicy i Demokratów, nie posiada się ze szczęścia, że znowu ma swój Związek Sowiecki, któremu może się wysługiwać. Polskie Stronnictwo Ludowe za odpowiednie wynagrodzenie zrobi wszystko - więc złudzenia można było mieć tylko wobec Prawa i Sprawiedliwości. Ale wszystko ma swój kres i godzina prawdy położyła kres również i tym złudzeniom. Dzisiaj już wiemy, że Prawo i Sprawiedliwość i prezes tej partii Jarosław Kaczyński umiał tylko lepiej udawać. Ale - jak powiadają bywalcy teatrów - o jedenastej sztuka jest skończona. Czar prysnął i mam nadzieję, że każdy tę chwilę sobie zapamięta.

Zapamięta również i z tego powodu, że chociaż nasi parlamentarzyści mają pełne usta demokratycznych frazesów, to przecież nie pozwolili wypowiedzieć się narodowi w tak żywotnej i istotnej dla państwa sprawie. Parlamentarna hałastra najwyraźniej zapomniała, skąd wyrastają jej nogi, a wobec tego czy nie warto tego przypomnieć? Prawdę należy głosić „w porę i nie w porę”, a do przekłuwania balonów nadętych pychą własnych gazów - każda chwila jest odpowiednia.

Obserwując scenę polityczną każdy mógł odnieść wrażenie że Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość, gdyby tylko mogły, to pożarłyby się na surowo. Ale z okazji przygotowania aktu zdrady narodowej najwyraźniej proklamowano rozejm. Donald Tusk składał się na trybunie sejmowej

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

jak scyzoryk i tak wszystkim zakadził, że nawet Jarosławowi Kaczyńskiemu rączki same składały się do okłasków, podobnie zresztą, jak panu prezydentowi.

Pan prezydent w swoim przemówieniu między innymi podziękował przywódcom innych państw europejskich. Charakterystyczne było że kiedy wymienił niemiecką panią kanclerz Aniele Merkel, na sali sejmowej rozległy się okłaski. Jeszcze były nieśmiałe, ale bo też i posłowie jeszcze się nie przyzwyczaili, jeszcze się nie nauczyli, że na dźwięk nazwiska każdorazowego niemieckiego kanclerza, nie tylko trzeba będzie klaskać, ale również wstawać, by urządzić swemu nowemu panu owację na stojąco. Jeszcze się nie nauczyli, ale się uczą.

W poniedziałek mówiłem o podobieństwie nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu do słynnego sejmiku grodzieńskiego w 1793 roku, kiedy posłowie milcząco zatwierdzili nie tylko drugi rozbiór Polski, ale również z obrzydliwą służalczością przedstawili napisany przez imperatorową Katarzynę projekt „wieczystego sojuszu” z Rosją, jako „uniżoną prośbę narodu polskiego”. Wkrótce potem wybuchła w obronie niepodległości insurekcja kościuszkowska podczas której niektórzy zdrajcy zostali przykładnie powieszani. Dzisiaj jest inaczej. O wieszaniu nikt naturalnie nie myśli; o tym nie ma mowy, bo też i rezygnacja z niepodległości Polski dokonała się przy rosnącej obojętności znacznej części polskiego społeczeństwa. Wielu ludzi nawet naiwnie się cieszy myśląc, że Niemcy czy Francuzi dopiero przychylią im nieba. Nie wiedzą jeszcze, że co najwyżej mogą im przygiąć karku. Ale widocznie powinniśmy przeżyć i takie doświadczenie, zgodnie z tym, co powiedział Pan Jezus świętej siostrze Faustynie - że niepoprawnym grzesznikiem spełnia wszystkie pragnienia.

Stanisław Michalkiewicz

- Felieton Radio Maryja 2008-04-03 ([www.michalkiewicz.pl](http://www.michalkiewicz.pl))

**ZMOWA „BANDY TROJGA”**

Najsilniejsza przyjaźń nie jest w stanie zbratać tak mocno jak wspólny wróg. Ilustracją tej sentencji były manewry PO i PiS wokół ratyfikacji „traktatu lizbońskiego”. Tradycyjnie ujadające na siebie ugrupowania parlamentarne PO i PiS, mimo początkowych „focłów” tego ostatniego, nagle zawarły sojusz, którego celem było niedopuszczenie do referendum ws traktatu lizbońskiego. Strach przed konfrontacją ze społeczeństwem, którego oni przedstawicielami siebie nazywają, pogodził „ogień i wodę”. Okazuje się, że w demokratycznym systemie władzy można rządzić społeczeństwem bez jego zgody (co jest zaprzeczeniem demokracji).

Tylko dzięki zmowie PO i PiS, przyjęto parlamentarny tryb ratyfikacji traktatu lizbońskiego, choć część Polaków sygnalizowała „nic o nas bez nas”, żądając ogólnokrajowego referendum w/s jego ratyfikacji, dopatrując się w nim zagrożenia interesu narodowego. PO i PiS odrzuciły referendalny sposób ratyfikacji, uzasadniając to obawą o niską frekwencję, skutkującą odrzuceniem traktatu. Jest to oczywiście wybieg. Przyspieszony tryb ratyfikacji traktatu pokazuje, że w ciągu trzech dni Sejm, Senat i Prezydent, mogliby wprowadzić w życie ustawę o referendum, likwidującą próg frekwencji i byłoby po problemie. Ale przecież boli ich co innego.

Ale panowie Tusk i Kaczyńscy obawiają się swych wyborców, podejrzewali że Polacy po prostu odrzucą traktat. Sondáže nt poparcia kontrowersyjnego traktatu, ogłaszane dla pokrzepienia serc „euroszołomów”, sygnalizują 60% poparcia dla jego ratyfikacji, ale jednocześnie 80% respondentów przyznaje się do braku jakiegokolwiek o nim wiedzy. To się nazywa skok na główkę do basenu, w którym nie wiadomo czy jest woda.

Sam akt poddania się unijnej wszechwładzy, której gremia decyzyjne, wcale nie pochodzą z demokratycznych procedur a z oligarchicznego systemu mianowania, nosi znamiona zdrady narodowej. Podobieństwo tego przedsięwzięcia do znanej z historii konfederacji targowickiej jest oczywiste. I dla każdego nieco rozgarniętego Polaka jest jasnym, że owe lizbońskie ustalenia, ukryte chytrze w spisanych drobnym druczkiem na paru tysiącach stron „judaszowego papieru”, nie przynoszą naszemu krajowi żadnych korzyści, poza tymi, które dziś za takie są uważane.

Dlaczego zatem Prezydent L. Kaczyński i Premier Tusk, wyrwali sobie pióro przy podpisywaniu owego traktatu lizbońskiego? Czyżby tylko chęć wpisania swego nazwiska do annałów? Wątpię, dla takiego „zaszczytu” nie popełnia się zdrady [bo jeśli nie odczuwają tego jako zdrady - dają świadectwo przynależności do innej kategorii niż Polak]. Nie wierzę że tak jeden, jak i drugi, nie zdawali sobie sprawy z zagrożeń dla Polski, rozmieniają na drobne suwerenność naszej Ojczyzny, niczego w zamian dla kraju nie otrzymując. Nawet obce dynastie królewskie dawniej rządzące w Polsce na takie „numery” nie decydowały się. Myślę że do ratyfikacji traktatu lizbońskiego obligują zarówno Kaczyńskich jak i Tuska jakieś nieznanne nam zobowiązania, nie wiadomo wobec kogo. Ja rozumiem że ktoś coś chce, ale żeby z taką desperacją dobijać się o coś co nie jest tak oczywiste to już w tle albo szaleństwo albo jakaś korupcja.

Obydwie największe partie w polskim Sejmie, party ku ratyfikacji traktatu, chociaż PiS droczyło się nieco „puszczając oko” do wyborców, których mogliśmy śmiało przyjąć do wirtualnej (póki co) partii p/n „Związek Polaków w Polsce”. W końcu taka partia kiedyś powstanie, kiedy wyborcy a i posłowie PiS, zreflektują się że PiS to nie to o co chodzi.

Koniec końców, Sejm ustawę ratyfikacyjną przyjął, przy sprzeciwie 40% posłów PiS a Senat przy sprzeciwie 60% senatorów PiS. Takiego rozegrania ratyfikacji przez PiS, należało oczekiwać, bo tylko w ten sposób J. Kaczyński mógł chociaż częściowo uratować „twarz” PiSu wobec części wyborców. Jednak jest to jednocześnie dowód na to, że PiS stoi w rozroku (jak to wdzięcznie acz nieporadnie z trybuny sejmowej, „walnęła” Nelly pod adresem Tuska).

Stanowisko parlamentarzystów PiS, sugeruje że rozejście się pękniętych części PiS jest tylko kwestią czasu. Było to oczywiste już wówczas, gdy w wyborach PiS przegrał wszystko z kretesem. Jeszcze gdy rządził PiS, jego połowa ciążyła wyraźnie ku „przyjaciolom” z PO. Nawet wydawało się w pewnym okresie że PO zostanie „przystawką” PiS. Dziś jednak to „protraktatowa” część PiS ma szansę zostać przystawką PO.

Złe się stało dla Polaków że proces ratyfikacji traktatu lizbońskiego ma się ku końcowi, bez pytania o zgodę najbardziej zainteresowanych. Nie „ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Głos oddany za lub przeciw traktatowi, stał się swego rodzaju sprawdzianem polskości polskich parlamentarzystów - Polacy zagłosowali „przeciw”, a obcoplemieńcy „za”. Ci którzy głosowali „przeciw”, wyrazili swoje stanowisko nie tylko wobec ustaleń traktatu lecz przede wszystkim wobec parlamentarnego trybu ratyfikacji, przeciw lekceważeniu przez parobków swego nominalnego pana, czyli narodu.

Mam też nadzieję że to zawirowanie wokół traktatu, może spełnić rolę katalizatora, przyspieszającego oczekiwaną rekonstrukcję sceny politycznej. Myślę że nadszedł już czas aby PiS, ustąpił miejsca autentycznemu narodowo-katolickiemu ruchowi, jednemu ruchowi bez odwoływania się do tradycji Narodowej Demokracji czy też Piłsudskiego. Dzieliąc się na partyjki i nie jednocząc wysiłków, mamy zbyt dużo do stracenia. Na „dalszej orbicie” należy też trzymać, wszelkiego rodzaju hochsztaplerów, którzy swoją działalność zaczynają od podziału stanowisk w przyszłym rządzie.

Wśród tych którzy ochoczo podejmują się liderowania nowej sile politycznej z pewnością co drugi jest tym co wchodzi jako trzeci. Bo gdzie spotyka się dwóch Polaków, zawsze dołącza do nich trzeci, z zadaniem przejęcia inicjatywy i rozbitcia każdej pozytywnej dla Polski inicjatywy.

Cezary Rozwadowski, 5 kwietnia 2008 r.

**AGENCI (ANGORY) SĄ WŚRÓD NAS**

18 marca 2008 roku Sejm RP, głosami posłów Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, dokonał nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. W ten sposób zapoczątkował ostateczne odpublicznienie TVP i PR, podporządkowując je samowoli Premiera, co jest konsekwencją wysokiego (?) poparcia społecznego Tuska, wieszczanego nachalnie przez różne OBOP-y i GFK, przy wsparciu własnymi sondażami „GW”. Stąd PO



**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

nabrała przekonania, ba pewności, że premierem RP będzie zawsze kundel (podobno miano „tusk”, w slangu kaszubskim oznacza po prostu kundel – bezpański pies).

Napisałem „zapoczątkował”, ale odnosi się to do bieżącej inicjatywy legislacyjnej, której celem jest odcięcie PiS-owi wpływu na media publiczne. Częściowo jest to uzasadnione, jako że PiS obsadzając stanowisko Prezesa TVP byle kim, dał ku temu podstawy. Pamiętajcie za co Urbański „wyleciał” z prezydenckiej kancelarii?

Przypomnę, za nadanie Jaruzelskiemu odznaczenia państwowego. A dalej już jak w socjalizmie, jeśli ktoś nie nadawał się na stanowisko - awansował. I tak Urbański mimo że ten bełkotliwy dziennikarzyna niskiego sortu [ale jako „swój”] został prezesem TVP. Oczywiście gdzie i kiedy należy zapalać świece chanukowe - wie doskonale, ale Święta Wielkanocne mylą mu się ze Świętami Bożego Narodzenia (na mównicy sejmowej). Wie jak zawrzeć umowę z „gwiazdą” dziennikarstwa - T. Lisem na gigantyczne wynagrodzenie, od wielkości którego Polakom „syczoryk sam w kieszeni się otwiera” ale nie wie że abonenci TVP to w większości katolicy i likwiduje msze poranne w TVP.

Ale to peryferia tematu. Główny problem to odcięcie Polaków od mediów publicznych, nawet takich które swą publiczną misję wypełniają niemrawo i skazanie Polaków na indoktrynacyjną obróbkę mediów prywatnych (czyt. Stanowiących własność żydów, pod różnymi zresztą sztyldami). Zamiar taki nie narodził się ani dziś ani wczoraj, jest elementem strategii globalizacji, forsowanej przez środowiska żydowskie.

Z takim zadaniem trafila do Polski delegatura żydów nowojorskich - Agora, przez ośrodki kierownicze diaspory żydowskiej finansowana i obsadzona personalnie Żydami wydalonymi z Polski w 1968 r. Oczywiście, Agora wchłonęła kierowaną przez Michnika Gazetę Wyborczą, jak mniemam organizowaną i wydawaną za nowojorskie pieniądze, traktowaną jako inwestycję, przyszłościowo pomnażającą zyski. Myślę że Agora otrzymała zadanie zmonopolizowania polskiej przestrzeni medialnej, co w obszarze prasy jej się udało, wchłaniając wszystkie liczące się tytuły prasowe. Po wielu latach zatrucia żydowskim gazetowym jadem naszego życia publicznego, okazało się, że Polacy niezbyt chętnie poświęcają czas na czytanie szmatławców. Inwestycja w prasę okazała się sukcesem krótkotrwałym. Dziś GW musi „na siłę” ratować swój nakład, zapowiedziami druku tematów egzaminacyjnych itp. sztukami.

Z czasem coraz większą uwagę Polaków zaczęły przykuwać media elektroniczne, tj. radio i telewizja a ostatnio internet. W tym ostatnim przedsięwzięciu, opcja żydowska nie „zaspała” i wszystkie większe portale internetowe, powołano pod znakiem Menory.

Jednak przekaz telewizyjny jako oddziaływujący na co najmniej dwa zmysły człowieka jednocześnie - pozostaje główną informacyjną 'bronią masowego rażenia'. Kto „dzierży za mordę” telewizję - posiada magiczną moc nad emocjami i mózgami obywateli. Przejęcie „prywatnych” telewizji w Polsce nie wchodzi w rachubę, bowiem one już realizują misję zleconą im przez ukryte ośrodki władzy, jak sądzę tożsame z właścicielami Agory. Jako obiekt zamachu, pozostała telewizja publiczna, która czasem odważa się nie realizować wytycznych Sanhedrynu. No więc co? Należy ją zneutralizować i w konsekwencji, jako nie realizującą misji publicznej sprywatyzować.

Pierwszy wysiłek podjęła Agora za rządów jak się wydawało przychylnych „michnikarni”, Leszka Millera. Michnik, który swobodnie mógł się poruszać po gmachach rządowych już niemal „uklepał” projekt ustawy „medialnej”, która umożliwiała Agorze, przejęcie ośrodków regionalnych (wojewódzkich) telewizji polskiej.

I wówczas stanęła mu na drodze „Lwica lewicy” – Aleksandra Jakubowska. Dla mnie nie ma znaczenia czy Jakubowska działała z pobudek patriotycznych, czy też chciała przy tym nieco zarobić, fakt pozostaje faktem, że wykreśliła z projektu ustawy dwa słowa - „i czasopisma”. Bez tego zwrotu cała ustawa okazała się dla Agory bezużyteczna, nie pozwalała na wykupienie ośrodków regionalnych TV, przez wydawcę czasopism - Agorę.

Michnik nagrał pijanego ryńskiego Żyda - Rywina, który nie miał pojęcia w co i kto go wrobił. Michnik takiego który mógłby „sypnąć” (jak sypani „bezpiece” J.T.Gross i Szlajfer w 1968 r.), z pewnością nie rzuciłby organom ścigania na pożarcie a „nuż by zaczął „śpiewać”. Rywin był bezpieczny, o niczym nie miał pojęcia. Dorobiono do tego enigmatyczny twór „grupę trzymającą władzę” i zrobiła się awantura zwana niesłusznie aferą Rywina, choć była faktycznie „Michnikgate”. Skoro nie powiodło się wówczas, teraz przyszła pora na „drugie podejście”.

Sejm 18 marca „roku pamiętnego” (2008), głosami posłów PO i PSL, po jak zwykle wrzawie z powodu „dupereli”, pozorującej dyskusję merytoryczną, przyjął nowelizację ustawy medialnej.

Znowelizowana ustawa poważnie ogranicza uprawnienia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przenosząc je do kompetencji Urzędu Komunikacji Elektronicznej, podległego Premierowi. KRRiT pozostawiono jedynie kontrolę programową stacji, natomiast przyznawanie koncesji, kontrolowanie nadawców, przyznawanie lub też odbieranie statusu nadawcy społecznego, należeć ma do uprawnień UKE.

Ponadto ustawa zmienia sposób powoływania zarządów i rad nadzorczych TVP oraz Polskiego Radia w drodze konkursów [ustawianych]. Platforma Obywatelska pod wpływem krytyki wycofała się z propozycji mianowania władz publicznego radia i TVP przez ministra skarbu, jednak i tak „karty ma rozdawać” organ jednoosobowy (prezes UKE), wybierany przez Sejm [większością rządową] na wniosek Premiera.

Równoległe a właściwie jako elementy wzmacniające siłę zniszczenia publicznych środków masowego przekazu, pojawiły się dwie zapowiedzi kół rządzących. Pierwsza nieoficjalna - zamiar prywatyzacji oddziałów regionalnych TVP, której w wyniku protestów Tusk „wyparł się”. Druga to zapowiedź zniesienia abonamentu RTV, jednej z podstawowych form finansowania mediów publicznych. Jako przyczyny podano niską ściągalność abonamentu oraz zanik w mediach publicznych tzw misji publicznej.

Ta ostatnia propozycja wpisuje się w znany scenariusz przejmowania za bezcen przez prywatny „biznes” państwowych bądź spółdzielczych podmiotów gospodarczych. Odcięcie dopływu środków z abonamentu, połączone z zakazem emisji reklam, skazuje media na upadłość, czyli łatwy kęs do połknięcia przez kapitał zagraniczny. Co prawda PO proponuje w miejsce abonamentu dotacje rządowe, czyli łaskę i niełaskę premiera a praktycznie na chroniczne niedofinansowanie.

Gdyby tak ułożyć wszystkie opisane wyżej zdarzenia, wychodzi na to że ich jedynym leitmotywem jest zamiar przejęcia mediów publicznych przez bliżej nie zidentyfikowany kapitał zagraniczny.

A co to za kapitał nie znany z imienia? Z pewnością nie poznamy jego imienia, bowiem jest zakonspirowany gmataniną spółek-matek, spółek córek, udziałami czy innymi sztukami. Możemy jedynie pokusić się o przyporządkowanie intencji i wykonawców. O tym że Agora, koncert nowojorskich Żydów ma chrapkę na polskie media publiczne to od czasu nagrania bełkotu Rywina, jest oczywiste.

Wydawałoby się że Agora i w sposób bezpośredni w Sejmie nie reżyseruje stanowienia prawa. I tu byłibyśmy w błędzie. Okazuje się że Agora ma w Sejmie swoją agenturę a jedną z agentek zdekonspirował J. Kurski z mównicy sejmowej. Chodzi o agentkę „uśpioną” od 1991 aż do czasu kiedy mogła oddać przysługę swoim mocodawcom.

Po zwycięstwie wyborczym PO (2007), na czele Komisji Kultury i Środków masowego Przekazu Sejmu, stanęła Iwona Śledzińska-Katarasińska. To ona forsowała przygotowaną wersję ustawy, likwidującej „de facto” publiczne media.

A kto to jest Śledzińska-Katarasińska? Jest to przebywająca od 1991 roku na bezpłatnym urlopie pracownica Agory (umowa o pracę formalnie nadal aktualna). Zdaniem Śledzińskiej-Katarasińskiej nie ma w takim stosunku pracy żadnego konfliktu interesów. Innego zdania jest Szełowa Rady Etyki Mediów Magdalena Bajer uważa, że sytuacja nie jest tak jednoznaczna. Iwona Śledzińska-Katarasińska, pracując w sejmowej komisji kultury, miewa bowiem do czynienia ze sprawami Agory i należących do niej mediów. Może więc dojść do konfliktu interesów.

W przypadku w/w ustawy, działanie Śledzińskiej-Katarasińskiej, nosi wszelkie znamiona służby jej rzeczywistemu pracodawcy.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

A sama reformatorka mediów? W stanie wojennym internowana (z mojej obserwacji w internecie, w celach gdzie przebywali ważniejsi działacze Solidarności zawsze znalazł się [rzekomo] internowany - o podobnej proweniencji co Śledzińska-Katarasińska). Współorganizowała „Spotkania środowiskowe” w kościele Jezuitów w Łodzi, którym patronował ks. Stefan Miecznikowski. Była pełnomocnikiem terenowym ROAD, potem działaczką UD. Założycielka i redaktor naczelny łódzkiej „Gazety Wyborczej”. Posłanka od 1991 (UD, UW, PO). Była przewodniczącą PO w Łódzkiem.

A! Jeszcze jeden szczegół. W grudniu 2006 r., posłanka Śledzińska-Katarasińska, prawomocnym wyrokiem sądu, została skazana na 3 tysiące złotych grzywny i zakaz prowadzenia pojazdów przez pół roku, za jazdę po pijanemu (0,25 promila). A PO twierdzi że Lepper to kryminalista a Śledzińska-Katarasińska - nie. Kali uśmiecha się znacząco - jego filozofia robi karierę w „cywilizowanej” PO.

Tomasz Kalamon - 28 marca 2008 r.

**A DIABEŁ BORUTA KUSI NA BRATNIEJ BIAŁORUSI**

Wrzawa, jaka rozpełtała się po rozpędzeniu demonstracji na Białorusi jest trochę jak wydmuszek, nieproporcjonalna do ilości uczestników. Na takie „nakręcenie” mediów mogą liczyć tylko pederaci (być może, inspiratorami są te same ośrodk).  
 Uważam, że okazja dla Białorusinów była warta świętowania (25. 03. 1918 - proklamowanie państwa białoruskiego), jednak jeśli takie świętowanie Białorusinów, organizują zagraniczne ośrodki dywersyjne a nie oni sami, to i nic dziwnego że poszły w ruch pałki i zatrzymania. Polskę „reprezentowało” dwóch „studentów” tradycyjnie nie ogolonych i tłustymi włosami zlepionymi w kołtuny (jak miemam to „pejsacze” rozrabiający na rachunek Polaków). Gdyby tak zechcieli pojechać do Tybetu i tam organizować działalność wywrotową, to może by znaleźli u mnie odrobinę uznania. Ale póki co, „miłujący wolność” agenci podejrzanych a tajnych organizacji, głośno krzyczą tam, gdzie im nie może stać się krzywda (najbezpieczniej w Warszawie). A może by tak jednak do Tybetu, do Czeczenii, do Turcji, do Afganistanu terroryzowanego przez wojska NATO lub Iraku. A może o wolność murzynów w Darfurze zaczęłyby drzeć mordy tam w Darfurze, na miejscu.

Ale o co poszło, że KGB wzięło się za ośrodki medialno-dywersyjne. Na ulicach wiadomo - dziennikarze podzegli do zmiany trasy demonstracji na którą to trasę, władze nie wydały pozwolenia. No ale służby bezpieczeństwa wtargnęły do delegatur redakcji. Okazuje się że media te, lżyły, ośmieszały, pomawiały, obrażały i plugawiły, wizerunek głowy państwa białoruskiego. Łukaszenka jaki jest, wiadomo, ale jest głową państwa, wybrany na to stanowisko ogromną większością głosów (niezależnie czy wybory spełniały warunki wymyślone przez wrogów Łukaszenki, czy nie spełniały). W osobie Łukaszenki, żona była i hańbiona Białoruś na co tylko polskie władze mogłyby pozwolić.

Gdyby normalny człowiek został znieważony publicznie jak Łukaszenka, mógłby dochodzić ochrony swych praw pod warunkiem że lżyłaby go nie GW. Tymczasem banda oprychów, nie uznająca granic ludzkiej przyzwoitości, specjalizuje się w szkalowaniu innych, okazując pogardę dla wszystkich i wszystkiego. Tak jak w „szkle kontaktowym” TVN24, przedmiotem kpin nie są czyny lecz ludzie a to już świadczy o kompletnej degeneracji. Gdyby kogoś innego, jakaś TV Bielsat sponstponowała w ten sposób jak Łukaszenkę, to nie jest wykluczone że jej redaktorzy następnego świtu nie doczekaliby. Łukaszenka i tak wykazał wyrozumiałość i pobłażliwość wobec wicherzycieli, poprzestając na tygodniowym areszcie i grzywnach. Myślę że gdyby byli groźniejsi dla porządku prawnego Białorusi, musiłby ich skarcić mocno.

Żeby było jasno. Nie jestem fanem Łukaszenki, lecz nie jestem tak zaślepiony aby potępiać go, nawet wówczas kiedy ma rację. Tym razem Łukaszenka ma rację że, „przejechał się” po zagranicznych „śmięciach” wzniecających niepokoje społeczne.  
 A może ci niezłomni bojownicy o wolność, zaczęłyby walczyć o wolność wszystkich, którym ta wolność wyboru jest zabierana, np. Kurdom rozdrapanym przez ościenne państwa czy Baskom a nawet mieszkańcom Naddniestrza. Okazuje się że wolność, należy się tylko niektórym wybranym narodom. G. Bush nie może oficjalnie popierać żądań Tybetańczyków, bo to nie Chiny „siedzą w kieszeni” USA, a USA „chodzą na chińskiej smyczy”. No więc nic prostszego jak kazać zrobić to swoim fajfusom, pracujących jako polscy politycy którzy gotowi są gościć Dalajlamę [Borusewicz, Komorowski, insekt polityczny - Niesiołowski].

Jak Chińczycy tupną, to Wal Street „rżnie w gacie”. Tyle warta jest „walka” o wolność narodów, warta tyle co i identyczne hasło ZSRR. Wszyscy wiedzą przecież że chodzi o to, aby te narody można było „dosiąść i doić”. To pragnienie jest tak silne że, USA nawet dyplomatów zatrudniło na Białorusi do werbowania demonstrantów za „judaszowe srebrniki”. Rolę ośrodków inspirujących rozruchy, odegrały ekspozytury zagranicznych dywersyjnych stacji radiowych i telewizyjnych, prowadzących działalność propagandową na obszar Białorusi. I to jest istota problemu i powód tłumienia „demokratycznych wystąpień ludu Białorusi”.

Straty materialne i represje dotknęły m.in. nadające w języku białoruskim z Białegostoku radio „Racja” oraz z Warszawy TV „Bielsat”, finansowane zresztą przez rząd Polski [pieniędzy to my mamy pod dostatkiem]. Dziennikarzy z tych stacji poczęstowano zgodnie z zasługami pałą a sprzęt najnowszej generacji [szpiedzy zawsze mają najnowszy sprzęt] skonfiskowano. Sprzęt zostanie jednak odtworzony na koszt polskiego podatnika, obiecał im to min. Sikorski.

Ale przy tej okazji rejuwach „białoruski”, dotarł aż do uosobienia sprawiedliwości G. Busha, który ujął się za ograniczaniem wolności mediów na Białorusi.  
 I tu dotykamy istoty problemu. Musimy sobie odpowiedzieć czy „wolne media” (mające w swym kodeksie służeńie tym, którzy płacą) są wyróżnikiem demokracji czy narzędziem podtrzymywania demokracji zawężonej. Te na Białorusi, to nie są żadne wolne media tylko agentury obcego wywiadu i ośrodki dywersji.

Ale problem założenia knebla niewolnym mediom dywersyjnym, nadającymi zza granicy, usiłujących zburzyć porządek państwowy w państwie Białoruś, jest tylko tłem. Chciałem na tle tych wydarzeń zaakcentować tezę że aksjomat, jakoby wolne media były częścią wolności obywatelskich, nie są nimi w istocie, a są jedynie narzędziem utrzymania „status quo”.

Podstawowym problemem współczesnych „demokratów” jest „jak rządzić narodami wbrew ich woli zachowując pozory demokracji”, czyli jak zagarnąć jak największy areal dla rządzących tak, aby rządzeni mieli wrażenie że dysponują pełnią swobód poza niezbędnymi ograniczeniami wynikającymi z zapewnienia bezpieczeństwa i porządku prawnego.

I właśnie do robienia takiego wrażenia zatrudniane są „wolne media” na zasadzie symbiozy. Państwo zapewnia całkowitą wolność mediów, uprawianą ponad prawem, natomiast media, robią wszystko, aby podtrzymać istnienie przyjaznego im państwa. Media same z siebie nie są inicjatorami tej umowy, to „prywatni” właściciele mediów niepublicznych, taką niepisaną umowę nakazują respektować, oczekując w zamian na zapewnienie przez państwo przestrzeni do działalności nie tylko nie naruszającej interesów elity władzy ale wręcz umacnianie mandatu do sprawowania władzy przez modelowanie opinii publicznej. Naruszenie tej symbiozy ma właśnie miejsce na Białorusi i stąd ten medialny małpi wrzask.

Dla człowieka nie odrzucającego racji „a priori”, nietrudno dostrzec iż tak zwana wolność mediów, nie jest formą wolności osobistej człowieka, gwarantowaną demokracją lecz narzędziem podtrzymywania zawężonej demokracji, która bez pomocy mediów nie miałaby szans na przetrwanie nawet jednej kadencji. To media preparują obywateli, którzy ochoczo oddają się w ręce faktycznych wrogów ich swobód. A im więcej czasu i wysiłku intelektualnego wymaga zapewnienie sobie godziwej egzystencji, tym obywatele podatniejsi są na sztuczki mediów, nie mając czasu na refleksję.

Komu zatem potrzebne są najbardziej media prywatne, kierujące się swoimi niejasnymi regułami. Obywatelom? Informacja oczywiście ułatwia życie obywatelom, pod warunkiem iż jest to informacja prawdziwa. Dzisiejszą funkcję informacyjną mediów, możemy śmiało zakwalifikować jako funkcję

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

dezinformacji, implikującej podejmowanie przez obywateli nietrafnych decyzji [bo jakież decyzje można podjąć na podstawie fałszywych informacji?]. Zatem media w dzisiejszej postaci obywatelom nie służą, zatem służą drugiej stronie - elitom władzy, służą zaciskaniu pęt na szyjach społeczeństw.

Jakie zatem powinny być takie media aby ich jedynym zadaniem nie było podtrzymywanie uczestnictwa u władzy establishmentu politycznego? Aby media działały w interesie społeczeństwa a nie jak to ma miejsce obecnie w interesie bezpostaciowej „demokracji”, właścicielem mediów powinno być społeczeństwo. Inaczej mówiąc w demokracji nie ma miejsca na media prywatne, ani sponsorowane przez obce państwa (np. telewizja „Bielsat” i radio „Racja”, „der Dziennik”), które mają nawet prawną możliwość prowadzenia działalności sprzecznej z interesem społecznym. Na kipinę bowiem zakrawa domniemanie, że rząd polski finansując ośrodki dywersji ideologicznej na Białoruś, czyni to w interesie narodu białoruskiego (tak jakby Białorusini nie wiedzieli co dla nich dobre a co nie).

Oczywiście sprawowanie funkcji właścicielskiej przez społeczeństwo, nie może odbywać się przez instytucje wylaniane pokrętnymi drogami przez polityków (KRRiT, UKE) a przez instytucje pochodzące z wyborów bezpośrednich. Jeśli medium ma służyć społeczeństwu to społeczeństwo winno nad nim sprawować nadzór właścicielski.

W takich mediach publicznych, musi być zagwarantowana wolność słowa w zakresie dopuszczonym przez kodeksy cywilne ale też musi obowiązywać żelazna reguła odpowiedzialności za słowa. Ponadto nieodzowna jest równoprawność dostępu do środków masowego przekazu wszystkich opcji politycznych i całego wachlarza poglądów.

Warunkiem postępu cywilizacyjnego, rozumianego jako budowanie bardziej przyjaznych człowiekowi warunków bytowania, jest uporządkowanie problemu mediów i doprowadzenie do zajęcia przez nie miejsca im przeznaczonego w systemach prawdziwej demokracji.

Obecna uprzywilejowana w społeczeństwie i systemie władzy, pozycja mediów, mających zagwarantowaną pełną bezkarność, jest przyczyną wszelkich konfliktów tych małych i tych dużych. Po prostu społeczeństwa intuicyjnie wyczuwają że są manipulowane, lecz nie potrafią zidentyfikować przeciwnika i atakują na oślep, niemal każdego zamiast rozwalić redakcje i studia radio-telewizyjne.

Józef Guzik - 30 marzec 2008

Bogdan Pliszka

**TERAZ IRAN?****Afganistan... Irak... czy następny w "kolejce" jest Iran?**

Podczas ostatniej wizyty na Bliskim Wschodzie prezydent Bush dość jasno dawał do zrozumienia, że kolejnym celem Stanów Zjednoczonych w regionie może być Iran. Równocześnie chwalać arabskie państwa Zatoki Perskiej za „demokratyzację” systemu politycznego. Zasadnicze pytanie brzmi: czy George W. Bush blefował czy może naprawdę Ameryka zamierza uderzyć na Iran?

Iran jest państwem specyficznym na tle swoich sąsiadów z rejonu Zatoki. Po pierwsze nie jest państwem arabskim. Jest to jego słabością, ale i siłą. Słabością, bo arabscy sąsiedzi z dużo większą powściągliwością zastosują antyamerykańską retorykę w przypadku konfliktu. Odpadnie tak często i chętnie używany w świecie arabskim argument „solidarności arabskiej”!

Siłą, bo niechęć Arabów pomoże tylko rządowi w Teheranie zjednoczyć społeczeństwo wokół władz. Obustronna niechęć jest zresztą i stara i pielęgnowana przez obie strony. Prawdą zresztą jest, że Persów więcej łączy z „aryjskimi” Europejczykami [ale także np. Hindusami] niż z semickimi Arabami. Prawdą jest również to, że Irańczycy - tak władza, jak i obywatele - podkreślają to przy każdej nadarżającej się okazji! Drugą sprawą jest religia.

Oczywiście tak samo jak większość państw arabskich, Iran jest muzułmański. Z tą jednak różnicą, że o ile arabscy [a i tureccy] sąsiedzi wyznają islam sunnicki, przytłaczająca część Irańczyków wyznaje islam szyicki. Dla obserwatora z zewnątrz różnice mogą być słabo dostrzegalne, ale dla samych zainteresowanych są one na tyle znaczące, by wiernych obu wyznań skłaniać do przemocy. Wszak w Iraku dochodzi do regularnych bitew szyitów z sunnitami!

A pielgrzymki szyickich wiernych do miejsc świętych na terenie irackim nieraz są osłaniane przez armię „wielkiego szatana” - Ameryki! Co więcej, u drugiego z sąsiadów Iranu - Pakistanie, również dochodzi do islamsko-islamskich starć, kończących się często - paleniem czy wysadzeniem meczetów strony przeciwnej! Sprawa trzecia to ideologia. Po rewolucji Iran stał się, republiką islamską. Pierwszą na świecie.

Jest to o tyle istotne, że większość państw regionu to monarchie. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że ajatollah Chomeini potępił monarchiczną formę rządów uznając ją za sprzeczną z prawem islamskim! Już to nie może przyjaźnie nastrajać sąsiadujących z Iranem despotycznych monarchii.

I wreszcie sprawa czwarta to polityka. Bush chwalać demokratyczne reformy w arabskich państwach Zatoki Perskiej nie tyle opisywał ile czarował rzeczywistość. Nawet bardzo wnikliwemu obserwatorowi trudno byłoby bowiem dostrzec jakiegokolwiek symptomy demokratyzacji w Arabii Saudyjskiej czy Omanie.

Nawet „zwesternizowane”; Syria (z jej arabskim „socjalizmem”) czy Jordania (z jej arabską „monarchią konstytucyjną”) wypadają blade w porównaniu z irańską „demokracją islamską”! Bo paradoksalnie Iran pozostaje najbliższy standardom zachodniej demokracji w całym regionie! Trudno zaprzeczyć, że właśnie w tym państwie co kilka lat odbywają się wybory samorządowe, parlamentarne czy prezydenckie.

Prawdą jest przy tym, że aby wystartować, w wyborach należy spełnić wymogi „religijnej poprawności”. Czy jednak Rada Strażników Rewolucji, pilnująca ideologicznej „czystości” kandydatów, aż tak różni się od zaccadzonych ideami maja'68 strażników politycznej poprawności w Europie? Wszak i w Unii Europejskiej pojawiają się co i rusz głosy samozwańczych autorytetów moralnych postulujących wykluczenie z gry wyborczej Giertycha, Berlusconiego czy Le Pena.

Warto również uzmysłowić sobie różnice pomiędzy pokonanym (?) już Irakiem, a potencjalnym przeciwnikiem - Iranem. Przede wszystkim Irak jest państwem zdecydowanie mniejszym. - 437.072 km kw. Iraku to prawie cztery razy mniej niż 1.648.195 km2 Iranu. Zaś 26 milionów Irakijczyków to dwa i pół raza mniej ludzi niż - bez mała - 65 i pół miliona Irańczyków. Inna jest również struktura społeczna w obu państwach.

Co prawda zdecydowana większość Irakijczyków to Arabowie (wg różnych źródeł 75-80% mieszkańców), ale nawet wśród nich silny jest opisywany wcześniej antagonizm wyznaniowy [bo nie religijny]. Kolejne 15-20% „Irakijczyków” to Kurdowie, którzy nie tylko mają niewiele wspólnego z arabskimi współobywatelami, ale wręcz negują swój status jako „Irakijczyków” domagając się - a ostatnio, budując polityką „faktów dokonanych” - własne państwo. Kolejna, niebagatelna różnica, to ukształtowanie terenu. Irak jest w miarę płaską, równiną, a jego większą część zajmują pustynie i półpustynie.

Atakując Irak Amerykanie i ich sojusznicy mogli liczyć na pomoc Kurdów, żyjących w delcie Szatt al. Arab - „błotnych Arabów” - czy nawet „przychylną neutralność” irackich szyitów. Pierwsi i drudzy mieli zadawnione, a niewyrównane rachunki z „reżimem” Saddama, zaś szyici byli swoistymi „przedstawicielami” Iranu liczącego być może na normalizację stosunków z Ameryką? W Iranie niemal 90% ludności to szyici, zaś reszta to - dość ciekawa - mozaika chrześcijan, zoroastrian, bahaistów i oczywiście sunnitów, których jednak w Iranie, nie ma tak wielu.

Pod względem religijnym rozgrywanie wzajemnych animozji jest tu trudne, o ile w ogóle możliwe? Nieco inaczej wygląda sprawa stosunków etnicznych w Republice Islamskiej. Dominujący tak w polityce jak i w kulturze Persowie stanowią niewiele ponad połowę irańskiej populacji. Drugą pod względem ilościowym grupą narodową są Azerowie, stanowiący około ¼ ludności. Jest to o tyle istotne, że daje to prawie 16 milionów ludzi, przy populacji pobliskiego Azerbejdżanu liczącej niecałe 8 milionów. Do tego dochodzi jeszcze ponad cztery miliony Kurdów, oraz szereg, często



**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

niemałych grup etnicznych, jak Mazandaranie, Beludżowie czy Gilanie.

Dwie pierwsze są jednak o tyle istotne, że jedni i drudzy mają własne państwa (oficjalnie bądź nie) do zjednoczenia, z którymi mogłyby aspirować. Iran to również zupełnie inne warunki naturalne od Iraku. Wprawdzie i tu sporo jest pustyń, ale rzeźba terenu jest zdecydowanie o wiele bardziej urozmaicona a co za tym idzie, ewentualne, działania zbrojne będą zdecydowanie trudniejsze niż u „sąsiadów”.

Problem zacznie się po, wciąż, ewentualnym, zwycięstwie Ameryki. Pierwszym problemem z jakim spotkają się Stany Zjednoczone będzie poparcie międzynarodowe takiej interwencji. Nawet jeśli prawdą jest, że Iran posiada broń jądrową to trudno sobie wyobrazić, by był to argument zdolny przekonać inne państwa do zbrojnego zaangażowania się po stronie Ameryki. Wszak broń jądrową ma Pakistan - państwo islamskie - i nie jest to powód dla, którego Zachód żyłby obawy o swoje bezpieczeństwo.

Nie są również żadnym argumentem prawa człowieka. Ktokolwiek choć trochę zna sytuację w rejonie Zatoki, wie, że Iran, na tle innych państw, wypada zupełnie przynajmniej. Nawet feministki nie znalazłyby wielu powodów, by „dokopać” rządowi w Teheranie. Podczas gdy w sąsiednich państwach arabskich samotna kobieta na ulicy to rzadkość, w Iranie jest to obrazek całkiem pospolity.

Nawet w „ześwieczonych” państwach arabskich jak Syria czy Jordania nie do pomyślenia jest, by kobieta sama [bądź w towarzystwie innych kobiet] weszła do kawiarni. Dla Iranki takie zachowanie to niemal norma! Co więcej zobaczenie - nawet na wsi - kobiety z zasłoniętą twarzą jest raczej sensacją niż czymś powszechnym. Choć oczywiście włosy - zgodnie z zaleceniami islamu - są zasłanianie. Nie zawsze dokładnie! Trudno na irańskiej ulicy dostrzec również mężczyznę odzianego w dżelabę. No chyba, że jest to duchowny.

Teoretycznie dość twarde rygory szariaty są przestrzegane w miarę możliwości! Oznacza to tyle, że w pustawym autobusie miejskim strefy „męska” i „żeńska” są rozdzielone, za to w godzinach szczytu nikt się nimi nie przejmuje. O zachowaniach irańskiej młodzieży - szczególnie w miastach - można powiedzieć tyle, że nie różni się ono specjalnie od zachowań młodych Europejczyków czy Amerykanów. „Dojrzały” Irańczyk, zresztą również „nie wylewają za kołnierz”, o czym może przekonać się każdy, kto wybierze się w drogę do Teheranu jednym z rejsowych autokarów kursujących ze Stambułu.

Kolejny problem dla ewentualnego napastnika i geografia Iranu. W przeciwieństwie do „płaskiego” Iraku, jest to państwo gdzie gór jest dużo. I to gór wysokich. Nawet Welendżak, góra położona praktycznie w granicach Teheranu, wznosi się ponad 4000 m npm. Można na nią zresztą wjechać kolejką kabinową! Szczyty gór Damawand przekraczają 6000 m npm., a co ważniejsze poprzecinane są żyznymi, często zalesionymi dolinami. Jeżeli kurdyjscy pešmergowie radzą sobie w suchych, nieomal bezleśnych górach pogranicza turecko-irackiego nie trudno sobie wyobrazić partyzantów walczących w paśmie Damawand.

Jeśli dodać do tego, niemal pewne, poparcie miejscowej ludności dla działań partyzanckich sytuacja potencjalnych sił okupacyjnych rysuje się w nader ciemnych barwach. Nie należy przy tym zapominać o miastach, które, jak to zwykle na Środkowym Wschodzie, są chaotyczne, zatłoczone i trudne do eksploracji nawet dla stałych mieszkańców. Dla sił okupacyjnych wąskie uliczki, podwórka czy ciągnące się kilometrami dachy, to niemal śmiertelna pułapka. W tym miejscu wypada zadać pytanie czy Ameryka musi zaangażować swoje siły zbrojne w - potencjalny - konflikt z Iranem? Czy można wygrać wojnę z Iranem, nawet - formalnie - jej nie zaczynając? Patrząc na demograficzny obraz Iranu nie wydaje się to zupełnie niemożliwe. Żyjący na północnym - zachodzie kraju, Azerowie przez wiele lat byli, co prawda lojalnymi poddanymi szacha, a następnie lojalnymi obywatelami Republiki Islamskiej, ale nie należy zapominać, że było to efektem sąsiedztwa z sowieckim Azerbejdżanem.

Z jedną z biedniejszych republik byłego Imperium, dość brutalnie wyzyskiwaną przez centralę w Moskwie. Obecny Azerbejdżan - paradoksalnie - rządzony przez wywodzący się z czasów sowieckich klan Alijewów, to bogate, nowoczesne państwo - rozwijające się najszybciej w regionie! Państwo zapatrzone raczej we wzorce świeckiej Republiki Tureckiej, niż w islamski przykład Iranu. Nie jest wykluczone, że dla mieszkających w Iranie, Azerów przykład „braci” zza granicy może się okazać nader pociągający. Już dziś stołeczne Baku bardziej przypomina metropolie Europy czy Ameryki, niż stare kasby Bliskiego czy Środkowego Wschodu.

A złoża ropy i gazu spod dna Morza Kaspijskiego, zdają się być gwarancją, że powrót do roli „pariasa Kaukazu” jest niemożliwy. Jeśli dodać do tego dużą swobodę obyczajową młodych Azerów płci obojga... Jeśli wziąć pod uwagę, że mogą ją manifestować bez skrępowania, przykład może się okazać inspirujący, a pokusa - przy odpowiednich zachętach - nie do przewyciężenia!

Drugim - potencjalnie - destrukcyjnym żywiołem, mogą okazać się Kurdowie. Jak niemal w całym regionie, taki i w Iranie, żyje ich całkiem sporo. Tu znowu należy wziąć pod uwagę sytuację międzynarodową. Wszak tuż za granicą, funkcjonuje niepodległe państwo kurdyjskie! Póki co, niepodległości tej nie uznało żadne państwo na świecie, ale można zadać pytanie czy nie jest to cena, którą Amerykanie gotowi byłiby zapłacić Kurdom za pomoc w pokonaniu Iranu.

Na przeszkodzie stoi oczywiście Turcja, wydająca ogromną część budżetu na utrzymanie spokoju w Kurdystanie tureckim, ale faktem jest, że już teraz władze w Ankarze mimo głośnych protestów, po cichu tolerują istnienie de facto, niepodległego, Kurdystanu za swoją południowoschodnią granicą. Dla irańskich Kurdów perspektywa zjednoczenia z Kurdystanem irackim może się okazać wielce obiecująca.

Podobnie jak w przypadku Azerów złoża ropy w Kurdystanie zdają się gwarantować szybki wzrost gospodarczy. A w przeciwieństwie do czasów Saddama, dwie kurdyjskie gazety i stacja radiowa, kontrolowane przez rząd w Teheranie, raczej nie rozładują nastrojów. Wszak za pobliską granicą nadaje siedem (!) kurdyjskich telewizji i kilka razy więcej rozgłośni radiowych. Ostatnim, ale wcale nie najmniej ważnym czynnikiem mogącym osłabić od wewnątrz, państwo ajatollahów są... „wykształciuchy”! Szczególnie w dużych miastach niechęć irańskiej „inteligencji” wobec rządu jest posunięta do granic hysterii. Niemal do złudzenia przypomina to niechęć polskich wychowanków Gazety Wyborczej wobec rządów Kaczyńskiego.

I tak samo jak dla admirałów Komerowskiego, Bartoszewskiego czy Wałęsy istotniejsza jest dla irańskiego „wykształciucha” opinia w kolejnym numerze NYT, Liberation czy Suddeutsche Zeitung, niż dobro własnego państwa! Nie jest wykluczone że - przynajmniej część - tych środowisk z ulgą przyjąłoby obalenie państwa islamskiego i ustanowienie „demokracji” w stylu zachodnim, nawet za cenę dekompozycji państwa. Do tego nie bez znaczenia pozostaje postawa młodych Irańczyków, często wychowanych w kulcie swobód obyczajowych, których przecież ich rodzicom (a często już dziadkom) w czasach szacha nie brakowało.

Pytanie o atak Stanów Zjednoczonych na Iran, pozostaje - póki co - pytaniem otwartym. Pewne jest, że po irackiej lekcji ani amerykańska klasa polityczna, ani tym bardziej społeczeństwo nie „pałają się” do nowej wojny. Wojny, która musiałaby być bardziej krwawa, wyczerpująca, a co równie ważne, zdecydowanie droższa od wojny z Irakiem, której końca przecież nadal nie widać!

Bogdan Pliszka, 11 marca 2008 - prawica.net

Autor, debiutujący u nas, o sobie: rocznik 1967, absolwent socjologii Uniwersytetu Śląskiego(1992), doktor nauk humanistycznych - specjalność: nauki o polityce (2003), adiunkt w Wyższej Szkole Humanistycznej w Katowicach, miłośnik Azji, orędownik chrześcijan żyjących w świecie islamu.

**WYGNANIE ŻYDÓW**

To był szczególny, bogaty w wydarzenia rok. Rok chwały Hiszpanii i chrześcijańskiej Europy. W tej kolejności. Wszak nie zdarzyło się później, by „tak wielu zawdzięczało tak wiele tak niewielu”. Z upływem czasu większość zapomniała o zasługach, brawurze i marzeniach mniejszości. Wdzięczność zastąpiły bepodstawne oskarżenia, protekcyjny ton i drwiny - nieodłączne bękarty niespokojnego sumienia. Proza życia. Kobieta zmienną jest.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

2 stycznia 1492 roku, po długim oblężeniu, armia hiszpańskich monarchów wkroczyła do Grenady. Trwająca setki lat Rekonkwista dobiegła końca. 31 marca monarchowie podpisali edykt nakazujący wszystkim hiszpańskim Żydom przejść na chrześcijaństwo. Odmowa oznaczała przymusową emigrację. 5 miesięcy później Krzysztof Kolumb opuścił port w Palos kierując się w stronę Nowego Świata. Jego miniaturowa flota mijala łodzie wypełnione Żydami poddającymi się niewzruszonej woli Ferdynanda i Izabeli.

500 lat później, podczas obchodów epokowej podróży Genuńczyka, przypomniano to symboliczne spotkanie. Tym razem - w ramach zwariowanego współczesnego świata - Hiszpanię poddano bezwzględnej krytyce. Media, niezdolne wniknąć w oczywistą (wręcz namacalną) wielkość spełnionej transoceanicznej wizji Izabeli i Żeglarza, skupiły się na dramacie Żydów wynikającym z hiszpańskiego "okrucieństwa" i "głupoty". Zapomniano tylko o kilku ważnych szczegółach bez których zrozumienie XV-wiecznej hiszpańskiej racji stanu nie wydaje się możliwe. Manipulowano również faktami historycznymi (i tak już zostało). Jak zawsze w zgodzie z ordynarną zasadą przenoszenia XX-XXI-wiecznych pojęć i terminów na wieki wcześniejsze. Ale żeby to wszystko zrozumieć, żeby poznać przyczyny takiego a nie innego stosunku Hiszpanów do Żydów Anno Domini 1492, należy sięgnąć w jeszcze dalszą przeszłość Półwyspu Iberyjskiego. *Sine ira et studio*.

Zdecydowana większość współczesnych historyków, publicystów i polityków (proszę pamiętać że dzisiaj niekoniecznie badacz przeszłości decyduje o wiedzy historycznej polityka; może być na odwrót lub "biseksualnie" w przypadku historyka-polityka) uważa, że wygnanie Żydów z Hiszpanii było przede wszystkim wynikiem hiszpańskiego fanatyzmu, szaleństwa, czy wręcz przyrodzonej aberracji umysłowej. Nie mogło być inaczej skoro chciwi, żli i głupi chrześcijańscy bigoci wyrzucili z półwyspu „dumę Iberii” - mądrych i przedsiębiorczych Żydów.

Cena jaką zapłaciła za tą podłość Hiszpania była okrutna. Pozbawione ekonomiczno-administracyjno-kulturalnego kręgosłupa państwo naprzód podupadło, by później stoczyć się do roli zapyziałej europejskiej prowincji... - Według, coraz częściej przedstawianej obecnie historii.

- Pozwolę nie zgodzić się z powyższą tezą. Począwszy od 1492 r. hiszpańska kultura zajaśniała pełnym blaskiem. Cervantes, Velazquez, Calderon - to mało?! Skuteczna kolonizacja Nowego Świata i mocne trwanie w Europie aż do połowy XVII wieku - to mało?! Któż to robił - rozleniwieni, pozbawieni wszelkiej inicjatywy ignoranci?! Czy ekspulsja Żydów przyczyniła się do XVIII-wiecznego upadku Hiszpanii?! Kompletny absurd. Imperia powstają, osiągają apogeum, w końcu szybciej lub wolniej umierają. Taka jest zasada. Zawsze znajdzie się ktoś silniejszy i bardziej przewidujący, aż do kolejnego rozdania. Nie wierzę aby Żydzi mieli cokolwiek wspólnego z tą regułą. Ani oni tacy potężni, ani mądrzy. Tak przy okazji: czy to już jest antysemityzm, Szanowni pisarczykowie z pisma żydowskiego "MIDRASZ"? A może filosemityzm? Pytam, bo jestem 39-milionową częścią budżetu państwa, które coś wam tam płaci. Sponsoruję Was - pamiętajcie o tym.

Hiszpania ma swe początki w Imperium Rzymskim. Wraz z jego upadkiem Iberię przejęli germańscy Wizygoci. Wcześniej przez jej terytorium przemknęli niczym wiatr Wandalowie. W 711 r. Arabowie zdobyli Afrykę Północną. W ciągu 21 lat udało im się opanować niemal całą późniejszą Hiszpanię. Przekroczyli nawet Pireneje. Dopiero pod Tours dał im odpór Karol Młot.

Współczesny antropologiczny obraz Hiszpanów jest odzwierciedleniem burzliwej historii regionu. Na południu Półwyspu Iberyjskiego dominuje typ śródziemnomorski właściwy niektórym Europejczykom oraz Arabom (Hiszpanie uważają za rzecz naturalną fakt, że w ich żyłach płynie również krew muzułmańskich zdobywców oraz Żydów; Hiszpanie i Portugalczycy są zresztą organicznymi 'antyrasistami' - stąd tytuł Metysów a potem Mulatów w ich amerykańskich koloniach; Anglosasi postępowali inaczej), na północy zaś cechy germańskie (niebieskie oczy, jasna karnacja skóry), celtyckie oraz przedindoeuropejskie (Baskowie) są bardziej widoczne. Niebieskooka Izabela była "nordyczką", Ferdynand już nie. Oto Hiszpania.

Żydzi mieszkali na Półwyspie Iberyjskim od czasów starożytnych. Najazd Arabów w VIII wieku wielu z nich przyjęło z ulgą. Można to zrozumieć: w Królestwo Wizygotów panował niemały bałagan. Muzułmanie natomiast jawili się jako przedstawiciele społeczno-gospodarczego porządku. Pod rządami Arabów - Żydzi praktykowali swą religię bez żadnych ograniczeń. Stali się również administracyjno-ekonomiczną podporą nowych rządów kraju. Kimś w rodzaju kolaborantów.

Gdy ruszyła Rekonkwista i chrześcijańscy władcy poczęli mozolnie odbijać półwysep z rąk arabskich zdobywców, Żydzi świetnie znaleźli się w nowej sytuacji. Tak w muzułmańskiej jak i w chrześcijańskiej części Hiszpanii trudnili się lichwą, handlem niewolnikami, prostytutką, poborem podatków, prawem, medycyną i administracją. Siedzieli okragiem na barykadzie oddzielającej walczące strony.

Było jednak rzeczą oczywistą, że w tych zmaganiach zwyciężyć mogą tylko chrześcijanie. Wielu Żydów wyciągnęło z tego odpowiednie wnioski stawiając na nowych władców. Zarządzali ich finansami, wnikali w newralgiczne instytucje państwowe. Chcieli również zdobyć przychółki w Kościele, wszelako bez szczerzej konwersji nie było to możliwe. Spora część Izraelitów traktowała rzecz całą w sposób powierzchowny. Postrzegano ich zatem jako fałszywych chrześcijan, zwolenników wprowadzania talmudycznych tez do teologii. W konsekwencji uznano wielu żydowskich konwertytów za element wrogi, osłabiający chrześcijańską społeczność zmagającą się z islamem. Dochodzimy w tym miejscu do kwestii kluczowej. Nie można sobie wyobrazić średniowiecznego świata, w tym przede wszystkim "frontowej" Hiszpanii, bez Wiary. Religia była wtedy centralnym punktem życia. Bez niej Rekonkwista traciła wszelki sens. Pozostawienie na półwyspie miejsca żydom i wyznawcom Allachaautonomicznym społecznościom osłabiającym proces tworzenia się chrześcijańskiego narodu - nie wchodziło w rachubę. W sensie religijno-teologicznym obie te grupy uznano za "piątą kolumnę" uniemożliwiającą budowę koherentnej społeczności. Tak, Hiszpanie byli antyjudajstami i antyislamistami. Podkreślmy jednak, że uczucia te nie zawierały elementów niechęci "rasowej". Na to Hiszpanie (i Portugalczycy), świadomi swej arabsko-berberyjsko-żydowskiej domieszki krwi, byli uodpornieni. Na półwyspie wyraźnie odróżniano religię od etnicznych korzeni.

Postawiono jasny wybór: szczerze przyjęcie zasad wiary lub emigracja. Z tej drugiej możliwości skorzystało 165 tys. Żydów, czyli mniejszość. Ekspulsja miała charakter uporządkowany [wręcz humanitarny] w porównaniu z dramatycznym wypędzeniem ludności żydowskiej z innych państw Europy Zachodniej. Powinni o tym pamiętać Francuzi i Anglicy przypisujący Hiszpanom sadyzm i okrucieństwo wyrosłe z religijnego fanatyzmu.

Los tych, którzy pozostali w Hiszpanii był zróżnicowany. Niektórych poddano represjom, większość jednak dobrowolnie i z dobrą wolą wtopiła się w szacowne hiszpańskie rody i instytucje. Dotyczyło to również Inkwizycji, w której potomkowie żydowskich przechrztów odegrali doniosłą rolę. Przy okazji: - nie podzielam zdania, iż działalność Tomasza de Torquemady i innych wynikała z chęci odcięcia się od żydowskich korzeni. Wierzę w ich szczerłość i mądrość. A tak, hiszpańska Inkwizycja była ciałem grupującym ludzi roztropnych, rzetelnych i umiarkowanych. Łagodność jej wyroków jaśniała na tle brutalnych praktyk i postanowień zachodnio-europejskich sądów świeckich. Zainteresowanych tematem odsyłam do cennej pracy Romana Konika: "W obronie Świętej Inkwizycji" (Te Deum, Warszawa 2002).

Reasumując, myślę że współcześni (niektórzy) Żydzi nie powinni nadmiernie dyskredytować Hiszpanii za los ich XV-wiecznych antenatów. Winni natomiast sami, od czasu do czasu, przeglądać się w lustrze historii. Tym bardziej, że wypędzonych nie brakuje w innych regionach świata. Także na Bliskim Wschodzie.

*Dr Dariusz Ratajczak*

**ZDRADA JEZUSA CHRYSYTA****Rzecz o dialogu katolicko-żydowskim****CZEŚĆ V (ostatnia)**

Pogląd ten podziela też ortodoksyjny żyd, aktywny w dialogu ekumenicznym z katolikami, Stanisław Krajewski. Mimo to uważa on, że w dialogu katolicko-żydowskim nie ma miejsca na dyskusję o Panu Jezusie, mówiąc:

*„o osobie Jezusa nie warto rozmawiać, na początku przynajmniej, ponieważ status osoby Jezusa najbardziej różni”.*

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

Tak więc wygląda dialog żydowsko-chrześcijański widziany oczami Żydów. Podsumujmy: zasadnicza odmowa rzetelnej dyskusji teologicznej, wynikająca z obawy, że „skromność teologiczna” judaizmu mogłaby ulec wpływowi misyjnym „obcych form teologicznych”. Zdając sobie z tego sprawę, katolicy ekumeniści tak często powołują się na soborową wolność religijną oraz zapewnianą o rezygnacji z jakiegokolwiek formy „prozelityzmu”; Zachowanie „tożsamości judaizmu”, tj. oczekiwanie na mesjasza innego niż Chrystus. Jeśli już Żydzi mają docenić postać Jezusa, to wyłącznie w karykaturalnej formie, jak pisał cytowany już Majmonides, jako przywódcę religijnego przygotowującego świat na przyjście żydowskiego mesjasza; Żydzi postulują całkowitą rewizję nie tylko katolickiego dogmatu o nawróceniu wszystkich do Chrystusa, który określają mianem „starej formuły”, ale także Pisma świętego, w którym widzą jedynie „źródło antysemityzmu” przeszkadzające w dialogu. Żydowską strategię dialogu można by zamknąć w jednym zdaniu: „zachować to, co już osiągnięte, a zarazem zgłaszać katolikom coraz więcej postulatów do realizacji”. Tak więc, kiedy Kościół ubolewa nad antysemityzmem, Żydzi skarżą się, że go nie potępia. Kiedy grupa katolickich hierarchów zapewnia w 1987 r. w Genewie, że usunie siostry karmelitanki z klasztoru przy Auschwitz, Żydzi żądają usunięcia krzyża ze Żwirowiska. I dalej, kiedy rząd Rzeczypospolitej likwiduje „dolinę krzyży” na Żwirowisku; pozostawiając krzyż papieski, Żydzi żądają jego usunięcia i ustanowienia kilometrowej strefy ochronnej wokół obozu. Gdy Kościół wyrzeka się bycia verus Israel, zarzuca się mu określanie siebie „nowym Izraelem”. Znamiennie, że podczas dyskusji ekumenicznych z Żydami żaden z przedstawicieli Kościoła nie zażądał od nich rewizji nauki talmudycznej na temat chrześcijaństwa. W Talmudzie aż się roi od antychrześcijańskich wywodów. Ta „święta księga” Żydów nazywa Pana Jezusa „glupcem, kuglarzem, uwodzicielem, bałwochwalcą”. Żydzi twierdzą, że Chrystus „został ukrzyżowany, pogrzebany w piekle, i wreszcie stał się bożkiem swoich zwolenników”. Mówią, że pochodził z nieprawego łoża i „oddawał się sztukom magicznym”. Obrażają też Niepokalaną, Jej oblubienicę św. Józefa i całą naukę chrześcijańską. Nienawiść do Chrystusa i Jego Kościoła jest w Talmudzie tak wielka, że aż nie przystoi w katolickim piśmie cytować zawartych tam sformułowań. Dlatego też wielu papieży potępiało treść Talmudu. Uczynili tak między innymi Paweł IV, Pius IV, św. Pius V, Grzegorz XIII, Klemens VIII, Aleksander VII, Benedykt XIV oraz Leon XIII. Ten ostatni w kolejnym wydaniu Indeksu kazał napisać: „tego rodzaju bezeczne księgi Talmudu, Kabały i inne niegodziwe księgi hebrajskie w ogóle potępione i zakazane pozostały i za takie uważane były; oraz aby względem nich i innych ksiąg tego rodzaju wspomniane wyżej Postanowienie było przestrzegane na wieki i bez naruszenia”.

**ZAPOWIEDŹ ANTYCHRYSTA**

W świetle tego, co tu napisaliśmy można z łatwością zauważyć, że Żydzi, zaangażowani w dialog z katolikami, nie chcą w żadnym wypadku zaakceptować chrześcijaństwa, a kontynuacja tego dialogu za wszelką cenę prowadzi do zakwestionowania źródeł Boskiego Objawienia, Depozytu Wiary i Pisma świętego. „Owoce” tego dialogu widoczne są później w nauczaniu katolickim [katechizmy, programy duszpasterskie itd.]. W ten sposób posoborowy dialog z judaizmem jest zamachem na sam fundament Kościoła i niszczy Wiarę katolików. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że jeśli prowadzi się dialog z tymi, którzy wyraźnie oczekują mesjasza innego aniżeli Chrystus; mesjasza, który zapewni Żydom panowanie nad światem i unicestwi Kościół katolicki, to będzie on w rzeczywistości Antychrystem (z greckiego: antichristos; zob.: J 2,18).

Kondycja obecnego dialogu ekumenicznego z Żydami jasno ukazuje, że kompromis pomiędzy katolicyzmem a judaizmem jest niemożliwy do osiągnięcia. Jeżeli chcemy zachować logiczność rozumowania, lub inaczej, zachować Depozyt Wiary, to musimy niezwłocznie porzucić dialog z judaizmem i jeszcze gorliwiej walczyć o nawrócenie Żydów do Kościoła Chrystusowego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że prowadząc dialog z judaizmem trzeba dokonać fundamentalnego wyboru: albo Chrystus jest prawdziwym Mesjaszem, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych; Zbawicielem, który ustanowił swój Kościół i zobowiązał nas do nawrócenia niewierzących do katolickiej Prawdy albo prawdziwy jest mesjasz oczekiwany przez Żydów. Moderniści unikają jasnej odpowiedzi na tak postawione pytanie mówiąc nam, że „Lud Boży Starego i Nowego Przymierza” wspólnie „rozważa przyszłość, zmierza on - nawet jeśli wychodzi z dwu różnych punktów widzenia - ku analogicznemu celom: przybyciu lub powrotowi Mesjasza” [Wskazówki, 1985]. Zdaniem ekumenistów słowo „Mesjasz”, tak często pojawiające się w dialogu z judaizmem, zawiera w sobie dwie, całkowicie przeciwstawne, wizje: żydowskiego mesjasza i prawdziwego Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa. Poglądy ekumenistów dobrze oddają słowa ks. Michała Czajkowskiego, który mówił: „my wszyscy wierzący, chrześcijanie i Żydzi czekamy na pierwsze pełne przyjście Mesjasza i Królestwa Bożego”. Konsekwencją tego musi być przekształcenie katolicyzmu w nową religię, której nowymi dogmatami będą: ekumenizm, prawa człowieka i mondializm.

Naszym orężem w walce z błędem ekumenizmu niech będą słowa modlitwy naszej Matki, Kościoła katolickiego, Oblubienicy jedyne Zbawiciela świata, Pana Jezusa Chrystusa: „Módlmy się też za wiarołomnych Żydów: niech Pan i Bóg nasz zedrze zasłonę z serc ich, aby z nami poznali Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wszzechmogący wieczny Boże, który w miłosierdziu swojemu nikomu, nawet wiarołomnym Żydom przebaczenia nie odmawiasz, wysłuchaj modlitw naszych za lud ten zaślepiony, aby wreszcie poznał światło prawdy, którym jest Chrystus i z ciemności został wybawiony”. „Królem bądź tych wszystkich, którzy jeszcze blakają się w ciemnościach pogaństwa albo islamizmu, i racz ich przywieść do światła i Królestwa Bożego”; „wejrzyj wreszcie okiem miłosierdzia swego na synów tego narodu, który niegdyś był narodem szczególnie umiłowanym. Niechaj spłynie i na nich, jako źródło odkupienia i życia, ta krew, której oni niegdyś wzywali na siebie”. [www.plusx.org.pl](http://www.plusx.org.pl) - 06.01.2007

**Nowy Jork: Kolejne oskarżenia przeciwko żydowskiej szkole i rabinowi molestującemu seksualnie uczniów**

Już piąty pozew wpłynął do sądu przeciwko szkole ortodoksyjnych Żydów *Yeshiva-Mesivta Torah Temimah* na Brooklynie, z oskarżeniem o „wielokrotne molestowanie seksualne” przez byłego nauczyciela szkoły i byłego wicedyrektora - rabina Yehuda Kolko.

W pozwie mowa jest również o tym, że dyrektor szkoły, rabin Lipa Morguiles wiedział o przypadkach molestowania seksualnego dokonywanego przez rabina Kolko i ukrywał tę wiedzę przez co najmniej 25 lat. Działalność rabina Kolko opisuje szczegółowo strona internetowa „Rabini molestują dzieci” ([rabbichildabuse.com](http://rabbichildabuse.com))

Rabin Kolko oskarżany jest przez byłych uczniów żądających odszkodowania w wysokości 10 mln \$. Co najmniej cztery inne pozwy wskazują, że dyrekcja szkoły wiedziała o działalności rabina Kolko, lecz nie uczyniła nic by ochronić uczniów. Rabin Kolko został aresztowany 6 grudnia 2006 r.